REFORMA.

№ 16. Sanok, 20 kwietnia 1869. Rok I.

Ustawa drogowa.

Robić drogi i zaglądać do szpitalów; to główne nabytki autonomii galicyjskiéj.

Zewsząd skargi na szczupłość zakresu autonomicznego; a tu tak wygląda prawie, jakoby i tego było za wiele. Bo na co komu to, z czém nie wie co zrobić?

Złe drogi, to temat nieustannych narzekań i wywodów najróżniejszych. Galicya może już teraz robić drogi, jakie chce. Otóż robi tak, że jeżeli tym trybem pójdzie daléj, to nie będzie wcale dróg dobrych.

Lecz na tém nie koniec. Autonomia drogowa może właśnie drogę założyć rozwojowi społecznemu i narodowemu — bo jeżeli się ona tak będzie rozwijać jak dotąd, to wraz z nią rozwijać się będzie coraz obszerniéj zaród waśni domowéj, zatargów społecznych. Więc to rezultat autonomii?

Albo może tym sposobem ma się wykazać, że Galicya wcale jeszcze nie dorosła do żadnéj autonomii — że nawet sprawy czysto domowéj nie zdolna załatwić tak, aby nie stanąć wbrew sprawiedliwości i wszelkim elementarnym pojęciom gospodarstwa krajowego?

Ustawa drogowa z 18go sierpnia 1866 roku jakby na to zrobiona. Ustawa ta, to rzadki monument autonomii, a szczególniéj paragraf 12, to rzeczywiste monstrum, jak trafnie nazwał poseł Skrzyński — monstrum, które w dziejach ustawodawstwa nie ma sobie równego.

Monumentalny paragraf ten brzmi, jak następuje:

„Robota przy drogach gminnych rozkłada się na mieszkań-„ców gminy kolejno, a to w gminach wiejskich według numerów „domowych, w gminach zaś miejskich według ilości rodzin.

„Więcéj jak sześć dni od jednego numeru domowego lub „jednéj rodziny nie można w ciągu jednego roku wymagać.

„Dzień ciągły liczy się za dwa dni piesze. Obszar dworski „wolnym jest od udziału w robocie, a natomiast winien dostarczyć „potrzebny do budowy i utrzymania dróg gminnych materyał dre-„wniany“.

A że ostatni ustęp tego paragrafu stał się powodem wielu zatargów między gminami a obszarami dworskiemi, więc Wydział krajowy przedłożył Sejmowi wniosek autentycznéj interpretacyi tego ustępu, tak, iżby ustęp ten brzmiał: „Obszar dworski wolnym „jest od udziału w robocie, a natomiast winien jest dać potrze-„bny do budowy i utrzymania dróg gminnych surowy materyał „drewniany“.

Rzeczywiście monument piramidalny!

Otóż nawet sejmowa komisya administracyjna wypowiedziała, że paragraf ten 12ty obowiązek budowania i utrzymywania rozdziela nie według sił i możności, lecz według różnicy stosunków społecznych; że gdzie drzewo jest tanie lub gdzie mostów nie ma, prestacya obszaru dworskiego byłaby w stosunku do prestacyi gminy zbyt mała albo wcale żadna — gdy natomiast, gdzie drzewo drogie lub wiele mostów potrzeba, prestacya obszaru dworskiego byłaby stosunkowo za wielka, a może nawet nad siły. Nadto mógłby obszar dworski materyał wyznaczać w takich miejscach, że transport byłby dla gminy zbyt uciążliwym i więcéj wart aniżeli sam materyał.

Po takim wywodzie polityczno ekonomicznym zdawało się, że wyjdzie z głębi komisyi administracyjnéj dzieło jaśniejące mądrością i sprawiedliwością w sposób oślepiający.

Istotnie, ciemno się robi przed oczami na widok tego dzieła, na które składały się siły twórcze całéj komisyi administracyjnéj. Wniosek komisyi zawarty w cztérech artykułach, lecz cały mieści się w artykule II. Brzmienie artykułu tego jest następujące:

„Robota przy drogach gminnych rozkłada się na mieszkań-„ców gminy według liczby osób i zaprzęgów.

„Obowiązanym jest do niéj każdy, tak w gromadzie jak w ob-
„szarze dworskim zamieszkały, a mianowicie:
„ a) do dni pieszych za siebie i za każdego mieszkającego
„z nim członka rodziny lub domownika, któren będzie zdolnym
„do pracy, i liczy nie mniéj jak 18 a nie więcéj jak lat 60.
„ b) do dni ciągłych za każdy w miejscu posiadany zaprząg.
„Woźnica odrabiający robociznę zaprzęgiem, uwolniony jest od
„roboty pieszéj.

„Każdy obowiązany winien dawać zdatnego do pracy robot-
„nika z dobrém narzędziem.

„Dzień roboczy liczy się od wschodu do zachodu słońca, nie
„więcéj jednak jak godzin 12 z 2godzinnym wypoczynkiem.

„Dzień ciągły liczy się za dwa dni piesze.

„Więcéj jak 6 dni roboty pieszéj od jednego robotnika, a 3
„dni roboty pociągowéj od jednego zaprzęgu w ciągu roku wy-
„magać nie można".

Piękne to, nawet pod względem stylu i interpunktacyi. Ale na nieszczęście komisyi administracyjnej zasiadają w Sejmie i chłopi, i tak zaraz też chłopskim rozumem poczęli temu dziełu pięknemu przyganiać. Poseł Wolny począł — a działo się to dnia 3go października 1868 roku — opowiadać różne rzeczy, a wszystko na przyganę temu utworowi komisyi administracyjnéj. „Gospodarze, co mają jeden numer i jeden morg gruntu, mówią — tak prawił poseł Wolny — jakiém prawem i czołem ja mam 6 dni robić tak jak i ten, co ma 50 morgów grnntu i także 6 dni robić winien? Więc dla tego gospodarze nie chcieli wcale nic robić a nowa zmiana paragrafu tego, obawiam się, ażeby nie zrobiła nic innego, tylko nową agitacyę w kraju i doprowadziła do tego, żeby żadna droga gminna nie była w kraju" i to opowiedziawszy wniosek uczynił, aby roboty przy drogach gminnych nakładano na mieszkańców gmin w stosunku do podatku.

A poseł Kocko znowu począł prawić, że sprzeciwia się wnioskowi komisyi dla tego, że to jest w oczach jego *„dużo nesprawedływo"* bo powiada, że niejeden mieszkaniec ubogi ma sześć albo i dziesięć osób w domu, a nie jeden bogaty cztéry tylko, a według wniosku komisyi miałby robić tylko za 4 osoby, podczas gdy ów

ubogi robić by musiał za 10 osób — i znowu wniósł rozkład prestacyi według podatku.

A z innéj strony zarzucono, że w tym projekcie komisyi jest mowa tylko o robocie a nie wiedzieć, co się z materyałem stanie i kto go dostarczyć powinien. I zaraz téż na to poseł Koroluk począł chłopskim rozumem robić uwagi, że gdzie się buduje, tam trzeba i murować, a że nie powiedziano, aby ten materyał miał dać obszar dworski, więc chyba wypada, aby dawała gmina — i znowu wniósł rozkład prestacyi według podatku.

A poseł Laskorz jeszcze dobitniéj stylizował uwagi swoje mówiąc: „Jak by my po 6 dni robili, to my by i pańskie zaczęli" a zakończył wykład swój tém, że „my starémi drogami będziemy jeździć, a tylko żydzi będą z tego zyski ciągnąć; ani wy panowie ani my, tylko żydzi".

Samo się przez się rozumie, że komisya administracyjna broniła utworu swego z gorliwością rodzicielską, wykazując bardzo wymownie jego piękność i różne zalety. A poseł Krzeczunowicz w konsekwentnéj wytrwałości bronił nawet piękności paragrafu 12go w formie piérwotnéj, żądając uszanowania dla paragrafu należycie według wszelkiéj formy już od dwóch lat ułożonego.

Pojawiały się zdania i zapatrywania i argumenta tak różne i tak przedziwne; że historyograf zestawić będzie mógł z nich rzadkie *curiosum* loiki i ekonomii narodowéj.

Otóż koniec końcem, zwyciężyła przecież Polityka, co ma za godło: „*Wir können noch warten*" i ułożono tę sprawę do spoczynku dojrzalszego.

W saméj rzeczy, co nas nagli? co tu tak pilnego? Albo to nam nie dobrze? Dorzucić do opłat publicznych 82 procentów, to bagatela dla nas. A drogi — no, to z tém także zrobi się tak jakoś, że wszyscy muszą być kontenci — choćby wszyscy byli temu przeciwni.

Straszliwe to niedołęztwo, ta autonomia galicyjska.

Jak przepaść groźną, rzuciła ona pomiędzy społeczeństwo rozdział na gminę i obszar dworski — a każda niemal czynność jakby zmierzała do powiększania tego rozdziału, do rozszerzenia téj groźnéj przepaści.

Wzmacnianie narodowe i ekonomiczne, to cel ciągle głoszony — a zwiększanie niemocy narodowéj i ekonomicznéj, to cel ciągle osięgany.

Ten cel osięga także Ustawa drogowa z roku 1866, jak to praktyka wykazuje. W bardzo wielu miejscach bowiem dają obszary dworskie materyał jak najlichszy, gminy roboty jak najmniéj i robotników jak najgorszych — a ludność żydowska po miasteczkach ani roboty w naturze nie daje ani wykupu według § 16 — napomnienia Wydziałów powiatowych zaś, to jakby groch o ścianę. Czy to pociągnie za sobą wzmocnienie ekonomiczne?— nie mówiąc już o narodowém.

Wniosek zaś komisyi administracyjnéj, przeistoczony w Ustawę obowiązującą, rozwinie jeszcze daléj tę konkurencyę *in pejus* — na wielką, olbrzymią skalę powstanie konkurencya o to, kto mniéj i gorzéj zdoła odbywać swą prestacyę — a materyał, to już chyba musiałby gotowy z nieba spadać, bo projekt komisyi ani wzmiankuje o materyale.

Świetny widok dla komunikacyi krajowéj.

W prostéj konsekwencyi tego wniosku komisyi powinien by się starać każdy członek gminy, aby mieć jak najmniéj zaprzęgów własnych — jak najmniéj inwentarza i jak najmniéj pomocników stałych do uprawy roli — bo tém mniejsza nań przypadnie prestacya — innémi słowy, nie ma starać się o podniesienie swego gospodarstwa, o pomnożenie sił produkcyjnych — jeżeli nie chce oraz pomnażać swą prestacyę co do konkurencyi drogowéj. Potężne to wzmacnianie ruchu produkcyjnego, potężne dźwiganie gospodarstwa krajowego. Choćby rolnik, mający dziesięć sztuk bydła roboczego, obracał niémi głównie po ugorach i drożynach polowych, i ledwo czasem dotykał drogi robionéj — zawsze on ma pięćkroć więcéj konkurować do robienia téj drogi, aniżeli n. p. furman trudniący się furmanką, który parą swych koni wraz z wozem pięćkroć więcéj tę drogę robioną zużywa. *O lux praeclara!* Bo to światło, jak widać jasno, przewodniczyło komisyi — ta zasada, że kto drogę zużywa i w téj mierze jak ją zużywa, do jéj utrzymania przyczynić się winien. I bystrowidzącym wzrokiem dostrzegła téż komisya w każdém dyszącém stworzeniu, z rodzaju zwierząt lub ludzi — „z u ż y w a c z a“ drogi gmin-

néj — w każdym, co idąc n. p. do sąsiedniéj wioski ścieszkami, gdzieś tylko przekroczy drogę robioną — i on schwycony — i on „zużywacz“ drogi. — O bystrości narodowo-ekonomiczna! — I ten, co obarczony dziećmi i liczną rodziną, ledwo wytężeniem sił wszystkich zapracować może tyle, aby wraz z dziećmi i rodziną nie zginąć z głodu — i on schwycony wraz z wszystkimi domownikami, co już mają lat 18 a nie więcéj, jak lat 60 — schwycony w jesieni lub na wiosnę, gdy właśnie mu nadarza się zarobek lepszy — aby zaniechać zarobek a robić także około téj drogi, którą zużywają bose nogi jego domowników.

Dobrze mu tak, dla czego nie zna ekonomii spółecznéj? gdzie jeden człowiek potężnie uczony, — Malthus mu było na imię — wyraźnie uczy, że nie powinno być więcéj dzieci, jak potrzeba, a jeżeli jest więcéj — no, to precz z niémi.

A i o tém niech pamięta, że każden robotnik ma być zdatny do pracy (choćby drżał z zimna i głodu) i ma mieć dobre narzędzie (choćby nie miał nawet na sól); tak wyraźnie stoi w prawie, co przyszło na świat z narodowo-ekonomicznéj głębi komisyi administracyjnéj.

Jeżeli przedziwna jest loika, co wysnuła to prawo z owéj widocznie przyświecającéj zasady o „zużywaczach“ — to równie przedziwną jest i stylizacya. Bo jak się pokazuje, tém jaśniéj się robi u nas, czém więcéj jest komisyi rozjaśniających — a prawo to jest tak jasno ustylizowane, że każda alinea i każde niemal słowo wymaga *ad hoc* komisyi rozjaśniających i *ad hoc* sądów rozjemczych i *ad hoc* komisyi statystycznych dla ewidencyi wszelkich stworzeń w gminie dyszących, aby się nie wymknął żaden „zużywacz“.

Sit tibi terra levis!

Otóż w obec tych wszystkich jasności komisyjnych odzywamy się głosem owych włościan, których przytaczał poseł Wolny: „Jakiém prawem i czołem ja mam sześć dni robić tak jak i ten, co ma 50 morgów gruntu i także sześć dni robić winien?“

Chłopskim sposobem wypowiedział tu chłopski rozum negatywną i pozytywną prawdę nieskazitelną — wykazał jedném słowem bezsens wymiaru konkurencyi według liczby ludności w pe-

wnym wieku — a wnosząc wymiar według podatku, wskazał podstawę według rozumu i sprawiedliwości. Praktyczne pojęcie rozumu chłopskiego stanęło tu, aby się tak wyrazić, jednym zamachem u tego celu, do którego dochodzi pojęcie narodowo-ekonomiczne, jako do rezultatu ściśle logicznego wnioskowania.

Czém są drogi? Środkami krmunikacyi. A czém jest komunikacya? Środkiem ruchu ekonomicznego. A czém jest ruch ekonomiczny? Środkiem podniesienia produkcyi. A podniesienie produkcyi nareszcie, to podniesienie zamożności. A co jest przyjętą miarą zamożności każdego mieszkańca z osobna? Podatek. Więc rzecz tak prosta, że ję zrozumie dziecko każde. Czém kto więcéj płaci podatku, tém jest zamożniejszym, czém kto zamożniejszy, tém większą ma korzyść z podniesienia produkcyi, która się podnosi przez podnoszenie ruchu ekonomicznego, jak ten znowu wzmaga się przez ulepszenie i pomnożenie środków komunikacyjnych, to jest dróg.

Przyjąwszy tedy podatek opłacany za miarę zamożności — a pewniejszéj i stalszéj miary nie mamy — jest już oraz dana miara konkurencyi drogowéj — miara, którę wskazuje tak zdrowe pojęcie gospodarstwa społecznego, jak i zdrowe pojęcie rozumu rzeczywiście praktycznego — nie wspominając nawet, co dla nas wszakże bardzo ważne — że ta podstawa wymiaru zadowoli włościan, jako sprawiedliwość ściśle według cyfer wymierzona, a zatém dokładnie im zrozumiała, każdemu widoczna.

Lecz sprawiedliwość wymiaru tego nie będzie istotnie ściśle wymierzoną, nie będzie dla włościan naszych rzeczywiście widoczną — jeżeli przedmiotem wymiaru będzie prestacya w naturze, robocizna. Bo rzecz każdemu wiadoma, że „robota robocie nierówna“ — jest robotnik, co sam jeden więcéj i lepiéj zrobi, aniżeli dwóch innych — a jest znowu robotnik, który w trzech, cztérech tyle nie zrobi za dzień, co ów jeden. Biorąc rzeczy jak są istotnie, to wiadomo każdemu, że włościanin nasz każdę robotę bezpłatną a szczególnie robotę nakazaną uważa za robotę przymusową — a w obec reminiscencyi świeżych nie trudno pojąć, że ją odbywa w najlepszym razie tak, aby się zbyć. Kontrola zaś chociby najściślejsza — to znowu każdemu gospodarzowi dobrze wiadomo — nie zapełni, nie zastąpi braku chęci. Połowa czasu zeszłaby nie

na robocie, lecz na sporach pomiędzy robotnikami z osobna, ażby się rozwinęły na wielkę skalę spory nieustanne pomiędzy gminami i obszarami dworskiemi o czas dostarczania, o liczbę i kwalifikacyę robotników i t. d. — by wywiązał się proces permanentny i ogarniający kraj cały.

Jeżeli więc prestacya w naturze szkodliwą się okazać może dla stanu społeczeńskiego: jeszcze bardziéj szkodliwą okaże się ona dla stanu ekonomicznego, dla gospodarstwa krajowego.

Nadmieniliśmy już, że ta nakazana robota po największéj części odbywać się będzie ladajako, a więc nie dobrze. A robota nie dobrze odbyta, to szkoda rzeczywista, bo to ubytek téj korzyści, dla jakiéj robota została podjęta czyli innémi słowy, zmarnowanie czasu i pracy. Jak zaś szkodę za sobą pociąga robota n i e d o b r z e zrobiona, tak szkodę często większą jeszcze pociąga za sobą robota n i e w c z a s zrobiona. Korzyść komunikacyi zaś właśnie na tém poléga. aby każdéj chwili była w stanie należytym, bo może czasem być chwila taka, że zatamowanie lub utrudzenie komunikacyi podczas jednéj téj chwili sprawia szkodę niepowetowaną. Angielska maksyma; że „czas to pieniądz“ (*the time is monney*) jest wielką prawdą dla komunikacyi. Lecz jest ona równie wielką i większą nawet prawdą dla gospodarstwa rolnego, w którém chwytać trzeba dnie, godziny a nawet chwile przelotne. A tak się rzecz ma, że i komunikacya i gospodarstwo rolne główne roboty swoje odbywać muszą w tym samym czasie — w jesieni a szczególnie na wiosnę. Jeżeli więc témi samémi siłami odbywać się ma roboty komunikacyi, któremi odbywać trzeba roboty gospodarstwa rolnego, to rzecz jasna, że albo jedne roboty odbędą się ze szkodą robót drugich albo też jedne i drugie odbędą się nie dobrze, a więc ze szkodą tak komunikacyi jak gospodarstwa rolnego. Szkoda wyrządzona komunikacyi, to szkoda wyrządzona gospodarstwu krajowemu — a szkoda wyrządzona gospodarstwu rolnemu, to tém bardziéj szkoda wyrządzona gospodarstwu krajowemu, bo mieści się ono u nas niemal całe w gospodarstwie rolném.

Tyle złego z prestacyi w naturze — tyle złego — a tu środek na to sam się w ręce ciśnie, środek pewny a tak prosty, że go dziecko zrozumie: Prestacyę w naturze zmienić na prestacyę

w pieniądzach. A prestacya w pieniądzach nietylko że usuwa wszystko to złe, lecz nadto tyle z niéj wyrośnie dobrego, ile z prestacyi w naturze wyrasta złego.

Bo sprawiedliwość, przez wymiar konkurencyi według podatku, okazana w sposób tak jasny, że uznają to i bracia włościanie, okazuje się tak jasno dla tego, bo wyjaśnia cyframi każdemu zrozumiałémi. Tém jaśniéj więc okaże się ta sprawiedliwość, gdy i prestacya sama określona, wymierzona zostanie ścisłą miarą cyfrową. W obec téj miary dla wszystkich jednakiéj nie może być waśni i zatargów, zniknąć musi zawiść i nieufność — a to rzecz wielkiéj wagi dla naszego rozwoju narodowego i społeczeńskiego.

Powtóre, robota odbywać się będzie dobrze i w czas, to jest z rzeczywistą korzyścią dla komunikacyi, a więc i dla ekonomii krajowéj — bo za gotowy pieniądz w każdym czasie dostać będzie można robotnika dobrego a przynajmniéj lepszego, aniżeli nim jest robotnik „nakazany". Zyskają więc na tém i komunikacya i gospodarstwo rolne, od którego nie będzie się odrywać rąk pracujących w chwilach stanowczych.

Po trzecie, otworzy się źródło zarobku dla ubogiéj a pracować mogącéj ludności gminy — a pieniądz gminy wracać będzie — po wielkiéj części przynajmniéj — znowu do gminy i tym sposobem przyczyniać się do zamożności włościańskiéj ludności, téj szérokiéj podstawy produkcyi krajowéj.

Jak w każdéj rzeczy więc, tak i w téj kwestyi, idzie dobrze zrozumiany interes ręka w rękę z sprawiedliwością. Ściśle mierzona sprawiedliwość wymaga tego, czego wymaga także dobro społeczeńskie, narodowe i ekonomiczne.

Dla tego myślemy, że i nam należało wypowiedzieć, co za dobre uważamy — bo sprawa to nader ważna a pilna — i spodziewamy się, że już przecie Sejm nasz uzna, czém jest dla nas teraz ta sprawa — że może przynajmniéj choć tyle ważna, jak kanclerstwo — bo w naszych oczach — przyznajemy się do tego w prostocie ducha — ona jeszcze ważniejsza.

A zatém: Wymiar według podatku, prestacya w pieniądzach — oto zdanie nasze.

Cyfrę prestacyi zaś niechaj ustanawia gmina wraz z obszarem dworskim, czyli tak zwana gmina katastralna, każda z osobna, dwa razy do roku — dla robót wiosennych i dla robót jesiennych. Prestacyę wiosenną, z reguły zwykle większą, niechaj składa wtedy, gdy ma najwięcéj pieniędzy, to jest w jesieni, po zbiorach, a dostać ją może napowrót wtedy, gdy ma najmniéj pieniędzy, na wiosnę, na przednowku. Cyfrę ustanowioną zatwierdza Rada powiatowa — Wydział krajowy zostaje tylko uwiadomiony — i decyduje tylko w razie rekursu od decyzyi Rady powiatowéj.

Aby zaś Sejm doprowadzić do załatwienia téj sprawy, należałoby według zdania naszego, aby Rady gminne i powiatowe zewsząd odzywały się w téj sprawie do Wydziału krajowego już teraz, tak iżby Sejm przy swojém zebraniu zaraz dostał do rąk wszystko gotowe, a wtedy może przystąpiłby do sprawy téj, zanim nań zstąpi duch kanclersko-delegacyjny.

O postępie wiedzy ludzkiej,

przez J. Gordona.

Człowiek przybywszy na świat słabym i nagim, miał tylko jednę broń do prowadzenia walki z fatalizmem, do pokonywania żywiołów przyrody, t. j. rozum, różniący go od innych stworzeń. Król natury, gdyby był pozostawiony jedynie swym siłom fizycznym, jakże okazałby się niedołężnem zwierzęciem w porównaniu ogromnych istot organicznych, które go otaczają, niby młodsi bracia!

Ukazał on się pierwiastkowo, jakoby jedno z wydziedziczonych sierot ziemskich. Nie posiada bowiem ani potężnych kłów lwa, ani szponów orła, ani giętkości szybkobiegłej antylopy — nie posiada broni zaczepnej ni odpornej; lecz za to nadał mu Stwórca inne cechy charakterystyczne, bo niejako z innej ulepił go gliny. Na czole człowieka jaśnieje znak władz umysłowych, jaśnieje święte znamie boskiego posłannictwa. Dla tego to żywot jego od kolebki do grobu jest ciągłą walką, zawsze trudną i bolesną, niekiedy

zwycięzką, walką nigdy nie ustającą, codzienną — rąk pracujących i głów myślących.

Jakkolwiek by rodzaj ludzki był zatopiony w materyi, budzi się w nim od czasu do czasu jakieś tęskne uczucie, niby żal za przeszłością, jakiś ideał najwyższy, jakoby raju utraconego, i pragnienie owego raju, zkąd go archaniół strącił za grzechy jego.

Tam znowu zdala, w pomroce przeszłości dziejów, siedzą na tronie z chmur uwitym straszni bogowie zemsty: Jehowa, Jowisz, nieczuli na nędzę ludzką, żadne ich błagające nie dosięgnie oko; w ściśnionej dłoni dzierżą pioruny! Olimp w styczności z piekłem, jak szatan Miltona, dotykający jednem skrzydłem niebios, a drugiem skorupy ziemskiej!

Adam, najpierwszy wygnaniec z raju, spotyka na swej drodze Prometeusza, przykutego do skały kaukazkiej! (Chrystus Golgotę)!

Historya ludzkości, to zaprawdę pasmo męczeństwa! Oblana łzami — spisana krwawemi głoski — jest ona streszczeniem ciężkich prac w adamowym pocie, mozołów i cierpień przetrwanych. Długi odgłos szlochań, jęków i narzekań roznosi smętne echo po bożym świecie.

Niemoc człowieka była przyczyną jego chęci wyłamania się z pod praw przyrody. Nadzieja wyzwolenia się natchnęła go odwagą i usposobiła do buntu. Nie mogąc udobruchać groźnego bóstwa, postanowił przemocą do nieba wstąpić. Potrzeba uniknienia nędzy na tym padole, tajemna żądza doścignięcia wymarzonego szczęścia — uciekającego zawsze od niego — była celem jego dążności i usiłowań.

Nakoniec pycha niepowściągniona objawiła się w owem słabem i ułomnem jestestwie, jakiem jest człowiek, i popychała go do miejsca pobytu niebian. Nieświadomy, nie mogąc się tam dostać, zżymał się i gotów był, podobnie jak Nemrod, puścić strzałę przeciwko niewidzialnym a nieubłaganym bogom.

Ztąd to owa zapamiętała walka mitologiczna olbrzymów przeciw władcom Olimpu; — ztąd bajeczna wieża Babel!

Ale walka okazała się nierówną, dziecinną i płonną — a co najgorzej: bez wyraźnego przedmiotu, jak bójka Don Quichotta z wiatrakami.

Śmiałe wyzywy utonęły wreszcie w ogólnym potopie.

Nauczona doświadczeniem ludzkość ujrzała, iż niepodobieństwem jest wojować z istotami nadprzyrodzonemi i że lepiej pójść drogą dla się wytkniętą. Zwróciła się zatem ku widomemu, dotykalnemu stworzeniu — a nie mogąc zdobyć nieba, postanowiła zagospodarować się, jak najwygodniej na ziemi. Zamienić tę planetę w krainę mlekiem i miodem płynącą, godną zamieszkania, nie jest że to już mrzonką o raju, zdobyciem praktycznego ideału!?...

Wystąpili tedy na widownię pierwsi wielcy ludzie. Rozumie się, że byli to bohaterowie, obdarzeni siłą niepospolitą, jak n. p. Herkules i Thezeusz. Maczugą zarabiali na sławę, oczyszczając ziemię z potworów. Herkules jest godnym przedstawicielem swojej epoki i nie darmo też zajmuje znakomite miejsce w rzędzie dobroczyńców ludzkości. Przyjąć go należy, nie jako postać urojoną w legendach, ale jako rzeczywistą, gdyż zjawienie się tego siłacza nietylko iż jest prawdopodobne, lecz było potrzebne. A Samson, ów Herkules żydowski, czyż nie istniał w świecie hebrajskim?

W miarę wzrostu intelligencyi człowieka, niekształtne i szkaradne poczwary zaczęły usuwać mu się i niknąć z przed oczu, podobnie jak niknie mgła przed promieniami słońca. Będąc wreszcie bezpieczniejszym, swobodniejszym, oddychając zdrowszem powietrzem, odradzał się on i stawał coraz doskonalszym.

Zaiste — nie od razu był tym, czem jest dzisiaj. Zmuszony pokonywać liczne zawady; jedynie wytrwałością zdobywając po trosze, że tak powiem, dziką przyrodę; wnikając w jej tajemnice; podniósłszy po długiem doświadczeniu jaki taki dobrobyt i wiedzę, zamienił świat w swój warsztat, na którym pracuje od 6000 lat bez wypoczynku.

Żaden obraz nie jest tak straszliwym i rozczulającym zarazem, jak owa okropna walka słabego człowieka z żywiołami natury. Żadne pióro skreślić jej nie zdołało, z wyjątkiem może Wiktora Hugo w powieści „Pracownicy morza“.

Do walki tej musieli stanąć najpród pojedyńczy szermierze, rozdzieleni, opuszczeni, śmieli przedsiębiorcy wypraw ryzykownych, obdarzone wrodzonym geniuszem istoty; a iluż takich nieszczęśliwych Promoteuszów żyło i nikło już to bez wieści, już w zapo-

mnieniu, stawiając podwaliny dla przyszłych pokoleń? Na co sięgać pod tym względem starożytności? Czyż i w najnowszych czasach dwunastu biednych wychodźców, purytanów angielskich, przy zakładaniu osad na puszczach amerykańskich, nie dało o tem krwawego dowodu?... A sam nawet zapoznany Krzysztof Kolumb, którego nagrodzono kajdanami? a Hudson puszczający się w przestwory nieznane, a tylu i tylu innych, z których zaledwie cząstkę martwych zamrożonych ciał znaleziono?...

Na takich to dopiero podwalinach z kości trupich ludzkość się porusza, podobna do mrowiska, zawiązują się towarzystwa, przypuszczają szturm do materyi z pewnym planem, sztuką, rachubą. Wtedy to przeszkody i zawady przed ich potęgą upadają, zasłony nikną, tajemnice stają się widzialnemi; to co było nieznane, uwydatnia się w przyczynach i skutkach i staje jasno przed oczyma.

A jest to wszystko głównie wynikiem potrzeby ludzkiej zaspokojenia głodu i pragnienia, uchronienia się od drapieżnych zwierząt i gadów, od zimna i chorób, oszczędzenia sobie trudów i znoju, uniknienia nędzy, słowem zapobieżenia cisnącym potrzebom każdego dnia, każdej niemal godziny.

Znużony, zziajany przenoszeniem się z miejsca na miejsce lud koczujący opuszcza szałasy, osiada ze swoją trzodą w żyznej okolicy, buduje domy, rzuca kij pasterski i łuk myśliwski, robi radła, motyki i grace — staje się rolnikiem. Kolonista zaopatrzony murem i dachem niedba czy są wiatry lub słoty i śmieje się ze skradających się pod jego chatę wilków, lisów i niedźwiedzi. Po za obronnym płotem i pod własną strzechą zaczyna myśleć o dobrobycie.

Usiłowania i prace jego są długie, niepewne, pełne błędów, jak w każdym początkowym zawodzie. Wiedza jaką nabył, nie oparta na doświadczeniu, jest to tylko teorya w oderwaniu, na której całkowicie nadziei bogatego plonu pokładać nie może. Zresztą jest ona dopiero w zarodku, jeden system zbija drugi, bo tak się dzieje w ogóle z wiedzą człowieka. Doświadczenie atoli podaje mu pochodnię, która mu przyświeca na ciemnych bezdrożach.

Patrzcie, z jakichże to barbarzyńskich, okropnych nauk składały się najwyższe umiejętności ludzkie! Magja, czarnoksięztwo; astrologja, nauka wróżenia z gwiazd; alchemja, urojona sztuka robienia złota; cudotwórctwo, itd.

Wszelakoż fałszywe pojęcia poddane pod rozbiór ściślejszego rozumowania, zaczynają się oczyszczać, występować z mętów, filozofja i religja przerabiają je i nadają im formy przystępniejsze, analizują i dopełniają; głębszy egzamen oddziela fałsz od prawdy, gatunkuje umiejętności, niektóre łączy, porównywa z sobą teorye, porządkuje wypadki docieczone przez praktykę i wyciąga z nich matematyczne pewniki.

I tak, z czasem za pośrednictwem nauki, logicznych badań, cierpliwości, poszukiwań i odkryć, astrologja zamienia się w astronomję, alchemja w chemję, cudotwórctwo w fizykę. Prawa rzeczywiste natury są wykazane jak na dłoni w ich widocznych skutkach. Cóż to za olbrzymi postęp?!...

Dziś każdy trud staje się lżejszym, gdyż ma przed sobą udoskonalone środki, prowadzące do celu, które uwalniają człowieka od ciężkiej pracy. Każdy wynalazek i odkrycie zmniejsza brzemię jego ciężaru i uszlachetnia go.

A właśnie to wyzwolenie się człowieka od najcięższej pracy, cisnącej go gwałtownie do ziemi; ten zysk czasu wolnego, który może obrócić na użytek wewnętrznych swych potrzeb, na rozwój i uduchownienie swego jestestwa; ten nakoniec dobrobyt, jest charakterystyczną cechą postępu. *)

Kloc drzewa przerobiony na czółno, ułatwia człowiekowi pływanie; koń tresowany niesie go lub ciągnie, ażeby nie męczył się idąc piechotą. Można by skreślić historyę społeczeństwa z drobnych szczegółów, z których żywota ludów są niejako utkane.

---

*) W Genewie wyszła świeżo broszura: *La Grève par Bossak-Hauke.* Wydrukowany jest w niej na samym początku list Dra Jana Jacoby'ego, pisany z Królewca do autora, którym pruski deputowany zgadza się na zdanie wyrażone w broszurze: że przedewszystkiem powinno być dążeniem demokracyi budzić w robotniku szlachetniejszą naturę. Sposobem na to jest skrócenie robocizny bez ukrócenia płacy.

Niewolnik, co trze ziarno na żarnach, da się porównać do kamienia; poddany chłop mniej uciśniony, do młyna; wieki średnie przedstawiając więcej oświaty, wydawały też ludzi delikatniejszych i zręczniejszych niżeli starożytność.

Coraz bliżsi jesteśmy epoki, gdzie nędza człowiecza zniknie z naszego globu, dzięki cudownemu rozwinięciu przemysłu, handlu, dzięki poczuciu i współudziałowi narodów do energicznego pokonywania przeszkód, jakie nam zawadzają na drodze. Odśpiewaliśmy już hymn pogrzebowy na gruzach przeszłości i żyjemy w czasie tranzycyi, t. j. przejścia z jednej ery do drugiej, świetnej, bo odpowiadającej potrzebom i usposobieniom naszym. Dalej do dzieła! Jutrzenka cywilizacyi nowoczesnej już nam przyświeca — stare zabytki przesądów, upokorzeń, poniżenia, pierzchają jak nocne widma, przerażone jasnością dnia słonecznego! Jeszcze więcej parcia pracującej siły, jeszcze więcej światła, a larwy najzupełniej znikną w jasności!

Żyjemy już obecnie życiem wielorakiem, zbiorowem, społecznem, w potędze stowarzyszeń skojarzonych ogniwem jednej myśli, jednej dążności. Potęgą tą zgnietliśmy dolegliwe kolce fatalizmu: zawładnęliśmy przestrzenią i czasem; okrąg ziemski, tak rozległy niegdyś, maleje pod naszemi kroki; góry płaszczą się na nasze zbliżenie.

— Mont Cenis okuta w żelazo! — a na mokrym karku Oceanu przesuwamy się do zamorskiego świata. Ludzie wszystkich plemion, rozprószeni po całym obszarze, od bieguna do bieguna, coraz więcej porozumiewają się z sobą, zanim zabrzmią jednym wielkim okrzykiem pojednania, miłości i braterstwa! świętym okrzykiem boskiego A l l e l u j a!...

Co by nam nie śpiewali harfianem słowem poeci, ceniący sztukę dla sztuki, unikający wszelkiej tendencyi, stroniący od paryod zasmolonych maszyn i kół zębatych, ściśle obrachowanych w swych ruchach — świat nowoczesny ma barwę poetyczną, stanie się malowniczym poźniej!

Weźmy tylko w porównanie Europę teraźniejszą z ową biedną, dawną Europą, jaką była przed odkryciem Ameryki. Jakże ona jest dzisiaj bogatą i wytworną!

Odkrycie Ameryki, przy pomocy igły magnesowej, przyczyniło się więcej do dobra ludzkości, niż wynalazki wszystkich wieków razem wziętych, co poprzedziły to pamiętne i ważne w historyi zdarzenie.

Dziś mają ludzie wyobrażenie o kształcie i rozmiarach całej kuli, przeznaczonej im przez Stwórcę na mieszkanie; znoszą się z sobą i korzystają z płodów różnych ziem i klimatów — przyroda stoi dla nich otworem.

A wiedza, jakże szybkim postąpiła krokiem? Odkrycie Ameryki dało popęd do rozwinięcia na olbrzymią stopę przemysłu, handlu, marynarki, astronomii, fizyki, nauk przyrodzonych i ścisłych. Po długiem uśpieniu rzucono się w świeży żywioł nietylko świata zmysłowego, ale i duchowego.

Nieznane morza, rzeki, góry i wyspy, ukazując człowiekowi nowe krainy roślinności, tudzież miryady obcych mu tworów organicznych, zmusiły go do rozmyślania. Nigdy obfitsze żniwo nie nastręczyło się dla umysłu chciwego zawsze pożywnego karmu dla swych poszukiwań.

Koniec końcem, Ameryka wystąpiła jako wzór organizacyi obywatelskiej i równouprawnienia wyznań, jako bodziec do czynnego życia, jako potęga będąca naturalnym wynikiem swobody, praw i wolności osobistej, która wszelki naród do szybkiego wzrostu i pomyślności wiedzie. Każdy tam mieszkaniec czuje się być samodzielnym i ma to głębokie przekonanie, że swój byt i szczęście zawdzięcza Opatrzności i samemu sobie. Kapitałem jego jest umiarkowana praca, nie zhańbiona żadnym kastowym przywilejem.

Nie ma tam bitych i bijących, pracujących i obciągniętych w ludzką skórę trutniów, pożerających pracę bliźniego. Wszyscy są sobie równi w obec prawa, w obec przyjętej sprawiedliwości, a każdy wolny republikanin pracuje dla wszystkich, jak wszyscy dla niego, czuje godność swoję i uchyla kapelusza przed jednym tylko — Bogiem.

Oto są dzieje nowego świata, a jakież były starego?

Odkryjmy zardzewiałe grobowców wieko, zapalmy naszą latarkę, spuśćmy się w pieczary podziemne i popatrzmy na balsamowane oblicza sławnych nieboszczyków. Tam cała skamieniała historya ubiegłych czasów, niby anatomja porównawcza rodu ludzkiego,

ustawionego rzędem! Są to szeregi owych bożków i półbożków, z których nie jeden za życia kazał sobie stawiać ołtarze i w pysze zawziętej chciał zatrzymać słońce w obrocie, zowiąc się synem jego; — dalej, o wielki Boże! w wapiennych dołach sterczą kości milionów współbraci, niedopalone resztki z pod stosów inkwizycyi. Ale uchodźmy ztamtąd, bo — przebóg! — jakieś zmieszane, ponure jęki narzekań i przekleństw odbijają się echem o wilgotne sklepienia! Miałyżby je wydawać mary, jednym odzywające się chórem z wiekuistej duchów dziedziny?

Wyjdźmy raczej na powierzchnią ziemi! Tu znowu stoją męże w marmurowej bieli. Są to posągi królów, zdobywców, satrapów i dworzan. Za życia otaczali ich niewolnicy, co im dopomagali do poruszania się — tym wielkim mężom, czatujący w pokorze na najmniejsze ich skinienie, na najdrobniejszy objaw ich rozkazu lub tajemnej żądzy.

Czyż można policzyć krocie rąk wyciągniętych i karków schylonych dla uczczenia n. p. Sardanapalów, Aleksandrów i Neronów? Ileż potrzeba było łez, ile krwi do namaszczenia na wielkość takich okrutnych postaci!

W starożytności jeden tylko może Xerxes, wychodząc na zawojowanie Grecyi, zapłakał nad wojskiem swojem. Błogosławione to były łzy, przelane przez poganina, a których chrześcianizm jeszcze osuszyć nie zdołał.

Powolne, postępujące z wiekami przeobrażenie społeczeństwa, przy zbawiennej pomocy umiejętności, wytworzyły dopiero dla niego inną dziedzinę, opartą na pewnej podstawie, na zasadzie zasad: a tą jest — wolność!

Zasada wolności w historyi nowożytnej okazała się tak błogą i potężną w skutkach, że ani starożytność, ani średnie wieki nie przedstawiają nam nic podobnego. Lecz ażeby „wolność“ nie stała się czczym wyrazem, omówionym jako taki przez ludzi złej woli, przez krótkowidzów i pseudo-filozofów, pracujących usilnie, bezustannie, potajemnie dla stłumienia jej w samym zarodzie, potrzeba, aby przeniknęła do szpiku kości człowieka, ażeby się z nim zrosła i stała się wyznaniem jego wiary — nadziei i — miłości!... (*D. c. n.*)

Korespondencya Reformy.

Przybycie dra Libelta do Galicyi, jest jednym z przedmiotów najwięcej zajmujących obecnie naszą publiczność. Dr. Libelt przybył z Poznania do Lwowa w dniu 11 kwietnia wieczór. Na przyjęcie gościa, z wielkiem upragnieniem pożądanego, złożony komitet oczekiwał we Lwowie na dworcu kolejnym, gdzie dr. Rajski miał do niego pierwszą powitalną przemowę, na którą szanowny gość z rozrzewnieniem odpowiedział. Ledwie mógł wypocząć w hotelu europejskim, gdy już się zaczął rozwijać wspaniały pochód z różnobarwnemi lampionami i pochodniami, któremu się przypatrywał z balkonu. Młodzież ucząca się wyprawiła do niego wprzód jeszcze deputacyę, do której w te ozwał się słowa: „Przyjęliście mnie światłem, pamiętajcież tedy, że wam być światłem narodu! W was, w młodzieży spoczywa przyszłość Polski, waszem hasłem niechaj będzie praca, aby ojczyzna nasza zajęła wielkie, dawne, należne w rzeszy narodów oświeconych stanowisko. Pracujcież, aby młoda Polska godną była tej, która wydała Kopernika!"

Najpiękniejszą jednak była przemowa, którą miał z balkonu podczas pochodu ogniowego. Podług stenograficznych zapisek brzmiała tak:

„Szanowni obywatele! Młodzi polska! Szczerze, serdecznie dziękuję wam za przyjęcie, którem mnie uczciliście. Jeżeli położyłem jakiekolwiek zasługi na polu umiejętności, na polach narodowych, dziś czuję się zupełnie wynagrodzonym za wszelkie trudy, jakie w tym celu podjąłem. Ależ młodzi polska, nie myślę bynajmniej, aby świetne to przyjęcie tylko mej tyczyło osoby. Uczczeniem tak świetnem, o jakiem nigdy nie marzyłem, dajecie tylko wyraz owej łączności narodowej rozdzielonych kordonami ziem bratnich. We mnie uszanowaliście reprezentanta Wielkopolski. Daliście przez to dowód, że chociaż rozdarci na rozmaite zabory, tworzymy zawsze jednę całość moralną, całość pełną siły i żywotności. Przybywam do was ze stron dalekich; sto mil dzieli ojcowiznę moją od was, a przecież wiem, że jestem między swoimi, że jestem między braćmi. Opuściwszy rodzinne strony, przebywać możemy rozległe krainy, a przecież ciągle jesteśmy w domu, że tak powiem, na własnem śmieciu. I ja doznawałem tego uczucia.

Wszędzie Polska jedna, ukochana macierz synów nieszczęśliwych miłujących się wzajemnie, a ta miłość właśnie jest dla nas rękojmią, jest dla nas wróżbą, że ona powstanie silna, wielka i cała! Sprawdzi się ta nadzieja tak pewnie, jak w owej legendzie o jednym ze świętych patronów ziemi naszej, o św. Stanisławie, którego według podania, rozćwiertowane członki zrządzeniem boskiem złączyły się po śmierci. Da Bóg, że tak samo i rozćwiertowane członki ojczyzny naszej połączą się kiedyś w jednę nierozdzielną całość! — W duchu tym dziękuję wam raz jeszcze wyrażeniem nadziei, że się spełnią nasze życzenia, wiara nasza. Szanowni obywatele! młodzi polska! przynoszę wam pozdrowienie od Wielkopolan. Przy wsiadaniu do wagonu, przy ostatniem uściśnieniu ręki, mówili mi: „Pozdrów tam od nas serdecznie braci z Galicyi, powiedz im, że przybędziemy do nich, aby się wywzajemnić za ich przybycie.“ Przybędą oni w lecie, i ja z nimi przybędę. Niechaj się synowie jednej matki poznają bliżej, niech się kojarzy węzeł, którego podstawą jedna niepodzielna ojczyzna“.

Podczas pochodu przygrywały dwie bandy muzyczne wojskowe, była też i serenada śpiewana, okrzykom zaś grzmiącym: „niech żyje“ nie było końca. Najlepsze zrobiło wrażenie, iż zastępca namiestniczy p. Possinger kazał się usunąć wszystkim reprezentantom władzy bezpieczeństwa, poczem jedynie komitet jak najlepszy porządek w mieście utrzymywał.

Dnia 17 kwietnia powracając do Wielkopolski zatrzymał się dr. Libelt w Krakowie, będąc zaproszony na ucztę przez członków resursy mieszczańskiej. Prezes resursy powitał najpierwszy z wielu innych czcigodnego gościa stósowną przemową, na którą tenże odpowiedział wyrazem tej treści:

„Olśniony owacyami, jakie mię spotkały we Lwowie, przybywam tu do was pod ich silnem wrażeniem. Daleki od próżności przypuszczań, aby te niezwykłe przyjęcia ściągały się do mej osoby: widzę jasno, że jak mieszkańcy Lwowa, tak Krakowianie, chcą uczcić we mnie reprezentanta Wielkopolski, przedstawiciela myśli narodowej, łączącej w sobie wszystkie zabory polski, pomimo ich sztucznego rozdziału.

„Wyrzekłeś szanowny panie prezesie, że oświata jest podstawą siły każdego narodu; pozwól, że uznając tę wielką prawdę,

dodam, że oświata sama nie starczy; potrzeba jeszcze miłości ojczyzny i pracy, a z niej wypływającego dobrobytu. Trzy te potężne dźwignie wielkości narodów, są jakby słońce, którego promienie dobroczynne wywołują wszędzie życie, pod których wpływem dojrzewa pomyślność narodów; a jako promienie słoneczne są różne, bo promień światła mięsza się z promieniem ciepła, a temu idą w pomoc inne działające chemicznie; tak w promieniach narodowego słońca winny się łączyć promienie światła nauki, ciepła miłości ojczyzny i promienie chemiczne pracy, przetwarzające płody umysłowe i materyalne ziemi rodzinnej w bogactwo narodowe. Jedne bez drugich nic zdziałać nie są w stanie — niechaj wszystkiemi słońce nasze przyświeca, a ojczyzna wzrośnie w potęgę.

„Nakoniec przyjmijcie toast na cześć resursy mieszczańskiej, reprezentującej tutaj nasz ukochany Kraków. Przyjmijcie ten toast wzniesiony przez waszą siostrzycę Wielkopolskę, której tu przedstawiciela raczycie uznawać we mnie".

Dnia następnego miał dr. Libelt prelekcyę na dochód wygnańców powróconych z Syberyi.

Przegląd polityczny.

Po długiem wahaniu się zdecydował się wreszcie rząd wiedeński uczynić krok stanowczy w sprawie rezolucyi Sejmu lwowskiego. Podkomisya zajmująca się rozbiorem wniosków galicyjskich, która do niedawna odznaczała się brakiem wszelkiej sprężystości, nagle — na rozkaz ministerstwa — nabrała energii i w kilku dniach załatwiła powierzoną sobie sprawę.

Dnia 7 kwietnia zebrał się Wydział konstytucyjny. Na posiedzeniu tem podkomitet następujący przedłożył wniosek: Wysoka Izba zechce uchwalić: 1) Izba deputowanych Rady państwa bierze do wiadomości sprawozdanie Wydziału konstytucyjnego nad wnioskiem Sejmu galicyjskiego. 2) Izba deputowanych wyraża nadzieję, iż rząd przy spełnianiu władzy wykonawczej i rządowej uwzględniać będzie właściwości i potrzeby Galicyi, jakoteż innych królestw i krajów. 3) Izba deputowanych oświadcza, iż jest gotową przy uchwalaniu oddzielnych ustaw mieć należny wzgląd na właściwości Galicyi jakoteż innych królestw i krajów, i wszystko to pozostawić

krajowej władzy ustawodawczej, co może jej być pozostawione odpowiednio konstytucyi." — Zarazem wniosł hr. Eichhoff w imieniu podkomisyi, aby Wydział dyskutował tylko nad powyższym wnioskiem, wcale nie zapuszczając się w rozbiór samej rezolucyi. Wydział jednak — oczywiście tylko dla zachowania pozorów przyzwoitości — odrzucił ten wniosek i rozpoczął obrady nad żądaniami Sejmu lwowskiego. — Wypadkiem tych rozpraw było odrzucenie wszystkich punktów rezolucyi, z wyjątkiem pierwszego, o których dotąd dyskutowano.

Dla łatwiejszego zrozumienia tej kwestyi podajemy rezolucyę w dosłownem jej brzmieniu:

Uchwała:

Sejm królestwa Galicyi i Lodomeryi z wielkiem księztwem Krakowskiem oświadcza na mocy §. 19 statutu krajowego:

że stworzony państwowemi ustawami zasadniczemi z dnia 21 grudnia 1867 roku ustrój monarchii, nie dając naszemu krajowi tyle ustawodawczej i administracyjnej samodzielności, ile mu się należy ze względu na jego historyczno-polityczną przeszłość, odrębną narodowość, stopień cywilizacyi i rozległość, nie odpowiada ani życzeniom, ani warunkom rozwoju narodowego, ani też rzeczywistym potrzebom naszego kraju, a dłuższe trwanie tego stanu wywołując powszechne niezadowolenie, musi oddziaływać zgubnie na pomyślność naszego kraju i na dobro całego państwa.

Pragnąc temu położeniu zaradzić, Sejm krolestwa Galicyi i Lodomeryi z wielkiem księztwem Krakowskiem czyni na mocy tego samego §. 19 statutu krajowego następujący

Wniosek:

Królestwu Galicji i Lodomeryi z wielkiem księztwem Krakowskiem przyznany będzie samorząd narodowy w zakresie odpowiednim jego potrzebom i odrębnym stosunkom. Przedewszystkiem:

1. Sejm stanowić będzie wyłącznie o sposobie wyboru do Rady państwa.

2. Delegacya Sejmu królestwa Galicyi i Lodomeryi z wielkiem księztwem Krakowskiem będzie brała udział w czynnościach Rady państwa tylko w sprawach wspólnych temuż królestwu z innemi częściami monarchii w Radzie państwa reprezentowanemi.

3. Następujące przedmioty, o ile się tyczą królestwa Galicyi i Lodomeryi z wielkiem księztwem Krakowskiem, mają być wyjęte z zakresu dzia-

łania Rady państwa, oznaczonego państwową ustawą zasadniczą i przejdą w myśl §. 12 tej ustawy w zakres działania Sejmu tegoż królestwa:

a) urządzenie izb i organów handlowych;

b) ustawodawstwo względem zakładów kredytowych i zabezpieczenia banków i kas oszczędności, z wyjątkiem banków emitujących pieniądze; ustawodawstwo przemysłowe;

c) ustawodawstwo o przynależności;

d) ustanawianie zasad nauczania w szkołach ludowych i gimnazyalnych, i ustawodawstwo o uniwersytetach;

e) ustawodawstwo w przedmiotach prawa karnego i policyi karnej, ustawodawstwo prawa cywilnego i górniczego;

f) ustawodawstwo o głównych zarysach organizacyi władz sądowych i administracyjnych;

g) ustawy mające się wydać w celu przeprowadzenia zasadniczych ustaw państwa o powszechnych prawach obywateli, o władzy sędziowskiej i o władzy rządowej i wykonawczej w tychże ustawach powołane;

h) ustawodawstwo o przedmiotach, odnoszących się do obowiązków i do stosunków naszego kraju do innych krajów.

i) ustawodawstwo gminne bez ograniczeń wypływających z art. 4 zasadniczych ustaw o ogólnych prawach obywateli.

4. Na pokrycie wydatków admininistracyi, sądownictwa, wyznań, oświaty, bezpieczeństwa publicznego i kultury krajowej w królestwie Galicyi i Lodomeryi z wielkiem księztwem Krakowskiem, wydzielona będzie z funduszu państwa do rozporządzenia Sejmu suma, rzeczywistym potrzebom odpowiednia, i suma ta będzie wyjęta co do szczegółów jej użycia z zakresu działania Rady państwa.

5. Dobra krajowe królestwa Galicyi i Lodomeryi z wielkiem księztwem Krakowskiem, zwane kameralne, przyłączone zostaną do funduszu krajowego tegoż królestwa jako własność kraju.

6. Żupy solne (kopalnie i warzelnie) w królestwie Galicyi i Lodomeryi z wielkiem księztwem Krakowskiem nie będą mogły być ani sprzedane, ani zamieniane, ani obciążone bez zezwolenia Sejmu tegoż królestwa.

7 Królestwo Galicyi i Lodomeryi z wielkiem księztwem Krakowskiem będzie miało w kraju swój sąd najwyższy i kasacyjny.

8. Królestwo Galicyi i Lodomeryi z wielkiem księztwem Krakowskiem otrzyma krajowy zarząd w sprawach administracyi wewnętrznej, sprawiedli-

wości, wyznań, oświecenia, bezpieczeństwa publicznego, kultury krajowej i handlu, odpowiedzialny przed Sejmem, oraz ministra w Radzie korony.

Przyjęto tylko ustęp z tegoż punktu t. j. iż w zakres ustawodawstwa Sejmu galicyjskiego ma wejść sprawa urządzenia Izb i organów handlowych. Takiemi to ustępstwami stara się większość niemiecka zatrzymać w Wiedniu delegacyę galicyjską!

Od niejakiego czasu często powtarzają się pogłoski o zawarciu potrójnego przymierza pomiędzy Francyą, Austryą i Włochami. Wprawdzie żadne źródło urzędowe lub półurzędowe nie potwierdziło tej wiadomości, jednak podajemy ją tu, gdyż samo utrzymywanie się tych wieści może być uważane za wskazówkę pewnego zbliżenia się pomiędzy pomienionemi mocarstwami.

Dnia 30 z. m. przedłożył Kortezom Wydział konstytucyjny projekt nowej konstytucyi, z którego wyjmujemy następujące postanowienia:

Konstytucya ustanawia wolność osobistą, nietykalność mieszkania i korespondencyi, wolność mowy, prasy, zgromadzeń, stowarzyszeń i prawa petycyi. — Naród obowiązuje się utrzymać obrządek i duchowieństwo katolickie. Publiczne i prywatne wykonywanie obrzędów innych wyznań dozwolone jest bez innych ograniczeń jak powszechne prawidła moralności i prawa. Konstytucya zapewnia wolność nauczania, cudzoziemcom nadaje wolność osiedlania się i przemysłu z wyjątkiem rękodzieł, które wymagają świadectwa uzdolnienia. — Władza prawodawcza pozostaje przy Kortezach i koronie. Kortezy składają się z kongresu wybranego na 3 lata i z senatu wybranego na lat 12. Senat wznowiony zostaje o czwartą część swoich członków. Król zwołuje, zawiesza i rozwiązuje Kortezy. Na każdą prowincyę przypada 4 senatorów, a na 40,000 dusz jeden deputowany. Tron jest dziedziczny w kolei pierworodztwa. Król jest nietykalnym, ministrowie odpowiedzialnymi.

Rozmaitości.

* (*Tureckie kobiety*). Największy kontrast między obyczajami europejskiemi a wschodniemi, ścierającemi się w Turcyi, który oraz stanowi największą zaporę i przeszkodę w postępie i pojednaniu, leży w stosunku rodzinnym i stanowisku kobiety Romantyczne i malownicze opisy kobiet wschodnich, któremi pisarze draźnić lubią fantazyę czytelników, są płonnem złudze-

niem. Kobieta u Turka jest rzeczą, odcięta od świata pozostaje bez wiadomości, bez ducha, bez namiętności nawet, cóż dopiero mówić o wznioślejszych uczuciach? Turczynki nie myślą o niczem, jak żeby się najeść i zabawić dziecinnym sposobem z towarzyszkami haremu, lub dokuczać sobie zazdrostkami. O głębokiej skłonności i wzajemnem poszanowaniu w małżeństwie oryentalnem mowy być nie może. Pod tym względem gorzej jest w wyższych stanach jak w niższych; bo Turek uboższy ma zwykle tylko jednę żonę i wyjątkowo tylko jeszcze służebnicę; wielcy panowie zaś mają po kilka żon i pełen dom służebnic, niewolnic, które równe prawa mają do jego względów. O wychowaniu, obyczajności naturalnie w stanie takim mowy być nie może.

Turczynki w haremie nieprzystępne są, nawet dla wzroku obcego mężczyzny; wprawdzie wychodzą często i całemi dniami bawią się u przyjaciołek, w łazienkach, na cmentarzach, ale zawsze pod strażą starych służebnic i rzezańców. Zresztą zasłona jest w bezwzględnem poszanowaniu, nikt z mężczyzn ręki na nią nie ściągnie; ale kobiety same, byle sposobność się nadarzyła, rade ją uchylają, żeby pokazać piękne ząbki i uśmiech wyzywający. Powściągliwość mężczyzn zaś jest tak wielka, że np. ubogi Turczyn mający tylko jednę żonę i jednę izbę, gdy wracając do domu znajdzie przed progiem żółte patynki, na znak, że kobieta odwiedziła żonę jego, nie wejdzie, żeby niepopełnić niedyskrecyi. Woli pójść do najbliższej kawiarni i godzinę lub dwie palić lulkę po lulce. Lecz powściągliwość ta nie jest bynajmniej wyrazem uszanowania, delikatności i czci dla kobiety, wypływa raczej z przyzwyczajenia i obyczaju religijnego. Turcy tak mało wyobrażenia mają o godności kobiety i czci jej przynależnej, że nie warto z nimi się o to wdawać w dysputę. Pytanie: „jak się miewa żona pańska“ uchodziłoby u Turka za grubą nieprzyzwoitość. Obyczaj zazdrości tak jest ogólny i uważany za konieczny, że gdyby Turek spostrzegł kobietę turecką kokietującą z giaurem, nie wahałby się natychmiast słowem i kijem napędzić ją do skromności, a wszyscy, nawet kobiety przyznałyby mu słuszność.

Nawet Don Juan najniezawodniejszy w Carogrodzie nie podoła, a jeśli się kto chwali ze stosunków z haremami, najpewniej padł sam ofiarą mistyfikacyi greckich lub armeńskich uwodzicielek albo co gorsza wysłużonych Paryżanek.

Wszakże i Turczynki mają właściwy sposób kokietowania. Po ulicach Carogrodu jeździ codziennie mnóstwo karet z Turczynkami, które twarzyczki swe rade pokazują, zwłaszcza obcym. Skoro stróż czarny za powozem jadący konno, się odwróci, rzucają na obcych wyzywające spojrzenia i robią osobliwe giesta. Pieszo źle się wydają, bo mają chód ospały i kaczkowaty, od częstego siadywania z założonemi nogami. Ładne są te, które niezbyt małe i niezbyt otyłe. Nad zasłoną, która się zaczyna od górnej części nosa, błyszczą czarne oczy i unoszą się zaokrąglone łuki brwi; a zasłonięta dolna część twarzy każe się domyślać powabów, które może wcale nie istnieją. Zasłona bywa z tak przezroczystej materyi, że na wpół twarz się widzi w łudzącej nadto krasie. Pod zasłoną domyślają się różowych jagód, koralowych ust i perłowych ząbków, a tymczasem pospolicie mają wielkie, wywrócone wargi, a zęby poczerniałe od ciągłego gryzienia cukru.

Znajomość nasza haremów ogranicza się na tem, co o nich powiadają kobiety europejskie, które tam chętnie wpuszczają; ale ogólne zdanie ich zabija wszelkie illuzye, które robić sobie zwykliśmy o tajniach życia wschodniego. Komnaty kobiece, nawet w domach najbogatszych, są wprawdzie obszerne ale niskie, wyłożone kobiercami, a pod ścianą naokoło mają dywany i meble, zwykle bez wszelkiego gustu.

Dziś już główną namiętnością Turczynek jest naśladowanie mody europejskiej; ztąd mieszają wschodnie i europejskie rzeczy w sposób najdziwaczniejszy. Około misternego sprzętu perskiego, sadzonego perłami i kamieniami, postawią najprostszej i niesmacznej roboty wazon porcelanowy wiedeński. Tak samo w ubiorze. Ktoby sobie wyobraził Turczynkę wedle baśni Tysiąc jednej nocy, wedle Moorego lub Byrona, z sznurami pereł na szyi, z koszulką złotem tkaną na piersi na wpół obnażonej, w krótkiej sukience z rozporkiem, z którego wychylają się gęste fałdy majtek, na nóżkach bosych z pantofelkami tkanemi złotem i perłami, w rzeczywistości grubo się omyli. Turczynki przepadają za modami paryzkiemi, porzuciły koszulkę jedwabną, kaftaniki i majtki, a ściskają się w sznurówki, noszą długie powłoki, lakierowane buciki i szyniony. Zajęciem ich całodziennem jest palić papierosy, zjadać cukry i przypodobać się panu. Świeżo teraz weszło w modę uczyć

się na fortepianie. Nauczycielki muzyki mogą teraz w Stambule robić majątki. Polubiły także portretowanie, naturalnie tylko przez kobiety. Pewna malarka, Angielka, otrzymała polecenie odportretować jednę z Sułtanowych. Pani ta była niska, otyła; taką ją też przedstawiła artystka. Ale się to pani Sułtanowej nie podobało: twierdziła że ma dopiero lat dziewiętnaście, że jeszcze stopę urośnie i wskazała wysokość, jaka ma być na obrazie. Trzy razy artystka musiała ją przemalowywać, aż gdy portret nareszcie zadowolnił, sułtanowa powiesić go kazała, a raczej przybić do sufitu.

Zastarzałe poniżenie rodzaju kobiecego u Turków i wynikający ztąd obyczaj domowego pożycia, jest największą przeszkodą do rozpowszechnienia cywilizacyi europejskiej na Wschodzie.

* *W Ameryce* wyrabiają teraz z papki papierowej naczynia kuchenne, a nawet garnki, które wytrzymują ogień i wodę. W Europie dachy robione z takiej papki mięknią pod deszczem i przeciekają, a w ogniu tleją.

* (*Klejnot zgubiony*). Po wszystkich klubach londyńskich obiega powieść o zgubie, jaką w dniu zagajenia parlamentu znaleziono w galeryi księżniczek i dam ciała dyplomatycznego. Na posadzce loży, gdzie znajdować się zwykły najdystyngowańsze tylko damy w najbogatszych toaletach, znaleziono bransoletkę przepysznej roboty, przyozdobioną w wielką liczbę najkosztowniejszych dyamentów rzadkiej wielkości i przedziwnego blasku. Znalazca, sługa parlamentowy, oddał klejnot heroldowi, który go wręczył pierwszemu sekretarzowi biura, zkąd doniesiono o nim wielkiemu kanclerzowi. Postanowiono tedy złożyć kosztowny klejnot w archiwach; a gdyby do wieczora nikt się po niego nie zgłosił, miało dwóch sług spać przez noc w samem archiwum, i czuwać nad jego bezpieczeństwem. Tak minęło dni dwa lub trzy, a kiedy nikt o bransoletkę się nie zgłaszał, zdumienie naturalnie było powszechne. Pierwszy sekretarz kazał więc zapytywać się u księżniczek i dam innych, które były obecne przy zagajeniu. Każda twierdziła, że nic nie zgubiła; daremnie umieszczano uwiadomienia w Timesie, Morning-Heraldzie, Court Journalu itd., nikt o zgubę się nie zgłaszał. Lord kanclerz kazał nareszcie dla skonstatowania faktu spisać protokół, a dla oznaczenia wartości udano się z klejnotem w uroczystej procesyi do jubilera królowej, pana Mortmar. Jubiler,

obejrzawszy bransoletę, oświadczył z uśmiechem, że wszystkie zachody były niepotrzebne, gdyż bransoletka zrobiona jest z grubo pozłacanej miedzi, a przepyszne dyamenty to szkło czeskie, wartość zaś całego przedmiotu dochodzi do 2 gwinei! — Wyrok taki wywołał naturalnie śmiech ogólny. Lecz pytać się godzi, co damy dworskie robią z prawdziwemi klejnotami, jeżeli jednak fałszywe noszą? Kto wie jaki dramat domowy lub pozadomowy połączony jest z tą w galeryi księżniczek izby lordów znalezioną bransoletką?

* *Velocipede* (Samojazd) nie jest wcale nowym wynalazkiem. Przed trzydziestu laty był on już znanym w Anglii, ale urządzono go wtedy na czterech kołach. Francya postawiwszy samojazd na trzy koła, nadała mu zarazem lekkie i eleganckie zewnętrzne kształty. Z Francyi wehikuł ten przepłynął na powrót kanał i Ocean Atlantycki. W Ameryce wydoskonalono go i zastósowano do szybkiej bardzo jazdy, tak, że jedna z New-Yorkskich gazet odezwała się iż „chodzenie trzyma się już na ostatnich nogach.“ Pod nazwą *Velocinarium* zakładają się nawet szkoły, w których można się nauczyć użycia samojazdów; ludzkość już nie chodzi ale „toczy się“; dorośli i dzieci przejeżdżają przez ulicę z prędkością dwunastu ang. mil na godzinę. Pozwalamy sobie, mimo to wszystko, uważać dziś jeszcze samojazdy za zabawkę, przy której nogi połamać można.

* (*Toalety*). Na ostatnim koncercie w Tuileryach cesarzowa Eugenia miała suknię białą jedwabną z tuniką z gazy koloru malwowego, przechodzącego w perłowy. We włosach nie miała żadnego stroju, ale za to na szyi kolię dyamentową spadającą w błyskotnych kaskadach aż na piersi. Księżna Klotylda siedziała jakby w obłoku białego muślinu. Pani Metternichowa była w sukni z białej gazy, srebrem lawowanej. Najpoważniej, ale oraz najsuciej ubrana była księżna Matylda. Siedziała otulona z gracyą w przecudny szal koronkowy, przez który przebijała czarna materyalna suknia. Cały świat wielki był na koncercie; fioletowa sutanna odbijoła z pośród morza czarnych fraków. W jednym z antraktów cesarstwo przywołali do siebie kilku artystów i rozmawiali z niemi uprzejmie. Po każdej sztuce cesarz dawał hasło do oklasków.

Z Sanoka. (Doniesienie teatralne). Towarzystwo dramatyczne pod dyrekcyą Miłosza Sztengla urządza jeszcze tylko 2 przedstawienia, mianowicie: dnia 21 b. m. (we środę) na dochód Towarzystwa pedagogicznego i pomocy naukowej: *Terenia w kłopotach*, komedya w 1 akcie przez Juliusza Starkla, — i *Szkoda wąsów*, komedya ze śpiewami w 1 akcie przez Dmuszewskiego. Pomiędzy pierwszą a drugą sztuką odegra znana z talentu pianistka, Wna Jankowska, ze swą uczennicą, panną D. *Wielkę fantazję i warjacje*, na temat opery Belliniego „Norma" na 2 fortepiany przez Thalberga.

Na ostatnie zaś przedstawienie pożegnalne przygotowuje dyrekcya nową sztukę, już z dzienników publiczności znaną: „*Emigrant w Galicyi*" i „*Skrzypki czarodziejskie*".

W zeszłą niedzielę p. Hennig w roli organisty w komedyi „Krakowiacy i Górale" improwizował na scenie wiele krakowiaków, z których zapamiętaliśmy trzy następujące zwrotki:

Koło Sanoka panowie,
Za nich żyć, umierać!
Daj im Boże za to zdrowie —
Lubią teatr wspierać?...
W zimie wymówką: zła droga,
Trudno brnąć do miasta; —
Dziś pogoda z łaski Boga!
Ich nie ma... i basta!...

Jednakże w samym Sanoku
Dość szlachetnych ludzi,
Co teatr w zatrudnień tłoku,
Ich współczucie budzi —
Dla tych, dążąc w inne strony,
Na serc naszych grzędzie,
Kwiat wdzięczności zasadzony
Wiecznie kwitnąć będzie!

Oj! żal mi Sanoka będzie,
Gdy ztąd gdzie pognamy —
Tyle tu kamieni wszędzie,
A bruk piękny mamy! (?)
Nawet San nasz dumno płynie
I swą wyższość czuje —
Że sam dla siebie jedynie
Swe brzegi brukuje! —

Poczta „Reformy:"

Do Dra K. w Łańcucie. Zeszyt reklamowany wysłaliśmy. Artykuł chętnie przyjmiemy. — **Do pana W. W. L. we Lwowie.** Statuta umieścimy.

Wydawca: Karol Pollak.
Odpowiedzialny za redakcyę: Aleksander Krzyżanowski.